

Pytanie sądu: czy miał Pan kontakt z działaczami opozycyjnymi? Z kim? Jaki?

Odpowiedź: tak, miałem kontakt. Działo się to u schyłku PRL-u, kiedy co niektórzy mogli w końcu pokazać swoje bohaterstwo i niezłomność w walce z „komuną”.

Pewnego poranka, ja i Kierownik Referatu Paszportów zostaliśmy wezwani do Szefa.

- Mamy kłopot. Niejaki J.S. [inicjały autentyczne, znany z tego, że w kościele pięknie śpiewał „Boże coś Polskę”, unosząc palce w geście zwycięstwa], chce wyjechać do Richtig Fajnych Niemiec, ale nie dostał paszportu. Teraz strajkuje. Załatwcie to zaraz, bo już „województwo” się interesuje i trzęsie portkami.

Jak powiedział, tak zrobiliśmy, a raczej chcieliśmy zrobić, ale natknęliśmy się na drobny problem. Otóż nasza „opozycja” nie mogła otrzymać paszportu, bo... nigdy go nie miała, a nie miała, bo nawet nie złożyła wniosku jego wydanie.

Zabraliśmy więc wszelkie potrzebne i niepotrzebne formularze i udaliśmy się do opozycyjnego mieszkania. Trafiliśmy z łatwością, bo już z daleka widać było rozpięte na balkonie podniszczone prześcieradło z dumnym napisem: „*Strajk głodowy*”.

Zapukaliśmy do drzwi;

- Kto tam?

Jako kulturalne osoby i nie chcąc przestraszyć naszego bohatera odpowiedzieliśmy:

- Służba Bezpieczeństwa, w sprawie paszportu.

Usłyszeliśmy trzaskanie drzwiami wewnątrz mieszkania, a po chwili w wejściu stanęła przestraszona matka „opozycji”.

- Dzień dobry, chcieliśmy porozmawiać z synem. Żeby otrzymać paszport, musi wypełnić i podpisać wniosek.

- Wejdźcie panowie, ale z synem niczego nie załatwicie, bo zamknął się w haźlu.

W tym momencie, z ubikacji dobiegł stłumiony głos:

- Matka, czego chcą?

- Musisz wypisać wniosek.

- A takiego chuja. Chcą mnie zabrać, ale ja głupi nie jestem i nie dam się wziąć.

Bezowocne pertraktacje trwały kilkanaście minut. W końcu wpadliśmy na doskonały z naszego punktu widzenia plan: potrzebne dane poda nam matka, a „opozycja” podpisze wniosek przy odbiorze paszportu. Jak się wkrótce okazało, plan nie był taki doskonały.

- Matka, tylko niczego im nie gadaj, bo pożałujesz.

- Jeśli nie będziemy mieć danych do wniosku, nie otrzyma pan paszportu.

- Mam w dupie wasz wniosek. Sami w zębach przyniesiecie mi ten paszport, skurwysyny jebane.

Na tym skończyliśmy nasze negocjacje. A jak skończyła się sprawa? „Opozycja” miała rację. Kilka dni później paszport był już gotowy i doręczony do mieszkania.

Tak mniej więcej wyglądać będzie moja odpowiedź na jedno z pytań sądu. O ile zestaw ten otrzymam oczywiście.

Dlaczego o tym wspominam? Nie bądźcie trzęsidupami. Jeśli jesteście po takich lub podobnych „przejsiach”, napiszcie o nich. Nie tylko do sądu. Zamieszczajcie teksty na swoich profilach czy w internetowych witrynach. To ci „bohaterowie” powinni poczuć wstyd i zażenowanie, a nie Wy.